

Zygmunt Klukowski- rok 1920 w Szczepieszynie

Żywo interesowałem się tym, co się działo w kraju. Bo też były to czasy naprawdę osobliwe. Ze wszystkich stron czaił się wróg i całe społeczeństwo musiało wyęźać wszystkie siły, aby nie wpaść w nową niewolę. Dla swej obrony musiało nowo powstałe państwo zmobilizować wszystko i wszystkich.[...]

Wobec coraz groźniejszych wieści, szczepieszka młodzież starsza licznie zaczęła się zgłaszać na ochotnika do szeregów wojskowych. W tym czasie mjr Jaworski zorganizował w Zamościu II Szwadron swojej „Jazdy Ochotniczej”.

Ze Szczepieszyna zgłosiło się sporo ochotników, a więc:

Jóźwiakowski Stefan – uczeń VI klasy gimnazjum, późniejszy lekarz;

Czernicki Karol – uczeń gimnazjum, przez dwa dni był w niewoli u bolszewików, skąd uciekł;

Czernicki Romuald – uczeń progimnazjum, brat Karola, umarł na czerwonkę w Zamościu w czasie formowania szwadronu;

Kapeć Henryk – uczeń gimnazjum w Zamościu;

Kołodziejczyk Roman – uczeń szkoły powszechnej w Szczepieszynie;

Kołątaj Marian – praktykant sklepowy;

Strojnowski Jan – nauczyciel szkoły powszechnej w Szczepieszynie, ranny pod Kąkolewnicą k. Międzyrzecza, dostał się w ręce bolszewików, przepadł bez wieści;

Piotrowski Teodor – drogomistrz w Szczepieszynie;

Ornat- „ober” we młynie w Szczepieszynie;

Zakrzewski Czesław – dzierżawca „popówki” w Rozłopach, późniejszy burmistrz w Szczepieszynie;

Sawulski Wiktor – zginął na froncie, jako żołnierz we wrześniu 1939 r.;

Pulikowski Edward – gospodarz Cukrowni „Klemensów”;

Szubert Aleksander – nauczyciel szkoły powszechnej;

Ferenc Paweł – nauczyciel szkoły powszechnej w Czarnym Stoku, późniejszy nauczyciel Seminarium w Szczepieszynie [...]

Komisja poborowa pracowała w Zamościu bez przerwy.[...]

A sytuacja stawała się coraz groźniejsza. Dochodziły nas hiobowe wieści o cofaniu się armii polskiej na całym froncie i o szybkim posuwaniu się naprzód bolszewików.[...] W Szczepieszynie zaczęły się pokazywać pierwsze wozy z uciekinierami ze wschodu, wyłącznie ze sfer zamożniejszych i urzędniczych. Liczne tabory wojskowe przeciągały przez Szczepieszyn, udając się na zachód, koleje ograniczyły przewóz osób cywilnych, poczta funkcjonowała coraz gorzej, gazety stawały się rzadkością, a radia w tym czasie nie było [...].

Zbliżały się krytyczne dla nas dni. Przez miasteczko ciągnęły coraz liczniejsze tabory uciekinierów.[...] Jechały powozy i bryczki, a najczęściej duże wozy drabiniaste zaprzężone w dobre konie dworskie, naładowane różnymi rzeczami, skrzyniami, walizami, pościelą. Nie wszystkimi pojazdami powozili furmani lub fornale. Na bardzo wielu wozach siedzieli z lejcami w rękach dostatnio ubrani panowie, a nawet panie i panienki. Niemało wozów jechało z księżmi, też bez furmanów, czasami obok siedziała gospodyni. Widok uciekających ziemian, a zwłaszcza księży, wyprowadzał z równowagi mojego intendenta, eksdziedzica Żuchowskiego. Stawał w otwartym oknie i przy przejeżdżających księżach zawsze zaczynał śpiewać na cały głos,

niemiłosiernie fałszując: »Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród«. Jadący podnosili głowy w stronę okna i zacinali batem konie.[...]

Przygnębiające wrażenie robiły odchodzące wojska – najpierw tabory, potem oddziały liniowe. Wreszcie i to się skończyło. W Szczebrzeszynie pozostała tylko jedna kompania saperów z dwoma podporucznikami, z których jeden nazywał się Matkowski. W ogrodzie szpitalnym, jakieś dziesięć metrów od budynku głównego, wykopano rowy strzeleckie dla centralnego ostrzeliwania szosy i mostu na rzece Wieprz. Takież okopy porobione tuż za miastem w kilku innych miejscach. Na szosach w pobliżu okopów ustawiono ruchome zasieki z drutów kolczastych.

Nastrój stawał się coraz bardziej trwożny, wzmagało się napięcie nerwów, wzrastał niepokój. Wszelkimi sposobami starałem się podtrzymać ducha wśród mojego personelu pomocniczego. Wieczorami, gdy już skończyła się wszelka robota i krzątania w szpitalu, zabierałem obie pielęgniarki do swojego mieszkania i tu... czytałem im Słowackiego.[...]

28 sierpnia bolszewicy podeszli pod Zamość i przecięli szosę na Szczebrzeszyn. Byliśmy już odcięci od Zamościa, lecz jeszcze przez parę godzin porozumiewaliśmy się z nim telefonicznie, dopóki nie przerwano drutów. 29 i 30 sierpnia bolszewicy podchodzili pod sam Szczebrzeszyn. Byli w pałacu w Klemensowie, byli i w cukrowni, gdzie w pewnym domu dwaj żołnierze bolszewicy zgwałcili jedną panią na oczach męża (ze zrozumiałych względów nazwiska jej nie wymieniam). Podchodzili do okopów tuż pod naszym miastem [...]. W dzień, stojąc na wzniesieniu w ogrodzie szpitalnym niedaleko kostnicy, widzieliśmy na własne oczy kilku bolszewików zjeżdżających z Brodzkiej Góry. Były to jednak tylko małe podjazdy konnicy Budionnego. Oczekiwaliśmy lada chwila ich wejścia do miasta.

Nadszedł wieczór, po kolacji wszyscy porozłazili się do swoich pokoi. W całym szpitalu zapanował zupełnie niezwykły nastrój niepewności i oczekiwania.[...] Dyżur pełniła tego dnia Maria Neussówna. Widziałem, że jest zdenerwowana bardziej od innych. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej, jako dyżurnej, może pierwszej wypadnie zetknąć się z bolszewikami, jeżeli ci w nocy zjawią się w szpitalu. Uspokoilem ją trochę, zapewniając, że nie będę się kładł spać i że, usłyszawszy jakiś ruch na ulicy przed szpitalem, zaraz zejdę na dół i sam spotkam niepożądanych gości. Być może mniej od innych miałem obaw, że przecież przetrzymałem jakoś rewolucję bolszewicką w Rosji i pracując w tym czasie w szpitalu wojskowym w Symferopolu na Krymie, dużo miałem z nimi do czynienia.[...]

31 sierpnia jakoś o bolszewikach cicho. Nie widać ich w pobliżu nigdzie.[...] Saperzy mieli już pewną wiadomość, że oddziały Budionnego zaczęły się cofać. Ogarnęła nas szalona radość. Zaprosiłem do siebie oficerów na wieczór. Żołnierzom kazałem wydać z zapasów szpitalnych kilka litrów spirytusu. Całe miasto wyległo na ulicę. Omawiano wypadki ostatnich dni. Okazało się, że podjazd bolszewicki był już koło samego Szczebrzeszyna, już podchodził do okopów między cukrownią a miastem – i stąd się cofnął”.